

Otto Neubauer

Czy dziś Kościół przejmuje się jeszcze światem?

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (14), 24-31

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Otto Neubauer

Czy dziś Kościół przejmuje się jeszcze światem?

Przy różnych kościelnych okazjach, w kilku krajach Europy, natrafiam ostatnio na mniej więcej taką samą krytykę Soboru Watykańskiego II – zwłaszcza rozmawiając z młodszymi teologami. Wyraża ona zasadniczo jedną, podstawową troskę: Sobór za bardzo otworzył Kościół na świat; to, ich zdaniem, zbyt przyjazne spojrzenie na świat i odpowiadające temu interpretacje należałoby dziś uważnie przebadać. Refleksem tej troski było przy tym mocno elitarne podejście, zwłaszcza w odniesieniu do roli kleru i liturgii. Taką postawę oddzielenia i dystansu wobec świata uważali za całkowicie pożądaną i traktowali jako znak szczególnego wyboru¹.

Jeśli ciężko mi się zgodzić z takim stanowiskiem, to nie dlatego, że niesłuszną byłaby krytyczna dyskusja wokół soboru i jego następstw. Także nie dlatego, że nie mogę zrozumieć, iż w czasach niepewności i coraz większej marginalizacji katolików w Europie wzrasta potrzeba mocnej identyfikacji. Kiedy pomyśli się o różnych posoborowych trendach banalizacji liturgii czy zeświecczenia kleru, to rozumiałe i konieczne staje się podkreślanie odmienności. Nie, nie podważam krytyki błędnych nurtów.

Dużo głębiej porusza mnie to, że w dzisiejszej sytuacji społecznej, w której Kościół i świat i tak są już od siebie dramatycznie daleko, celowo dąży się utrzymania tego wewnętrznego i zewnętrznego dystansu. Mamy niemal do czynienia z sytuacją, że wręcz nieaktualne jest już pytanie, JAK zwracamy się do świata, ale CZY w ogóle jeszcze tego chcemy. Zarówno w formie, jak i w treści tych dyskusji oddalamy się od serca soboru. Istnieje duże zagrożenie, że dyskusje te ostatecznie będą zbyt powierzchowne, zarówno w wydaniu konserwatywnym, jak i liberalnym, i miną się daleko z prawdziwym wstrząsem, jaki miały na celu reformy soborowe.

Być może w moich ustach – człowieka epoki posoborowej – takie oceny jak rozminięcie się z istotą czy osłabienie prawdziwego wstrząsu, jaki miał wywołać sobór, brzmią nieco butnie. Pięćdziesiąt lat dramatycznych napięć i zwrotów akcji z pewnością przerasta świat moich osobistych doświadczeń. Wolno mi jednak dochodzić szczegółów. Dlatego odważę się zadać bardzo proste, a jednocześnie fundamentalne pytanie: na czym właściwie polega kluczowy wpływ soboru?

Czy w pierwszym rządzie sobór nie był bardzo bardzo surowym wezwaniem do NAWRÓCENIA – nas, Kościoła? Z pewnością możemy w kontekście soboru mówić o aktualizacji, odnowie itp. Ale czy nie chodziło przede wszystkim o apel do świata, by nastąpił konieczny głęboki proces nawrócenia; by „rozdziarać nasze serca” (por. Jł 2, 13), byśmy znów przejęli się światem? Żeby znów nie chodziło nam o nic innego, tylko jego RATOWANIE (por. GS 3). Kościół znów powinien stać się sakramentem zbawienia świata. Czyż nie był to poniekąd pierwszy sobór duszpasterski, który w różnych sformułowaniach i wypowiedziach domagał się przemiany życia, nowego oddania się temu światu? Mogę sobie wyobrazić, że dużym problemem było to, że Kościół był wtedy za bardzo skupiony na sobie i często się wywyższał. Ale nie mogę sobie wyobrazić (!) – śledząc teksty soborowe, że przy tym chodziło o strategię (powierzchnowego) zewnętrznego dopasowania się. Nie musiałyby wtedy sobór wielokrotnie i wręcz natarczywie przywoływać przykładu Jezusa Chrystusa, który jest zawsze rozstrzygający. Widocznie konieczna była tak radykalna reforma podstawowego rozumienia Kościoła. A przy tym nie chodziło o zerwanie z kościelną tradycją, ale domaganie się bardzo szczerzej „kontynuacji reform” – *Ecclesia semper reformanda!* I właśnie tutaj pojawia się poważny problem, z którym dziś także chemy się na nowo zmierzyć.

Być pokornym jak Chrystus, aby dotrzeć do ludzi tego świata

Jeżeli dobrze to rozumiem, w obu wielkich dokumentach *Lumen gentium* i *Gaudium et spes* sobór bardzo wyraźnie celował w sedno samorozumienia Kościoła, które domagało się reformy. Chodziło mianowicie o „ubogiego” Chrystusa, który „się unżył”. Chrystus, sam ubogi i cierpiący², założył Kościół, który tylko przez NIEGO osiąga świętość. W tym miejscu sobór jest jednoznaczny: „A jak Chrystus dokonał dzieła odkupienia w ubóstwie i wśród prześladowań, tak i Kościół powołany jest do wejścia na tę samą drogę (...) (Flp 2, 6) i ze względu na nas ‘stał się ubogim, bogatym będąc’ (2 Kor 8,9)”. My – jako Kościół – nie powinniśmy szukać ziemskiej chwały, ale ubogim nieść dobrą nowinę „na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”³. W najgłębszym uniżeniu, w swojej śmierci na Krzyżu, został wywyższony nad ziemię i w ten sposób wszystkich przyciągnął do siebie (por. J 12, 32). Tutaj droga była otwarta dla wszystkiego innego niż dla zabiegania o względy świata, jak krytykowano wielokrotnie sobór.

Nawrócenie oznacza dla nas: uniżenie się i służenie światu aż do ofiary – jak Chrystus. On sam uczynił się niewolnikiem, aby być między ludźmi (por. Flp 2, 5-11). To nie

są tylko pobożne zdania. Moim zdaniem, są one KLUCZEM, motywem przewodnim wszystkich procesów reformatorskich soboru. Są także kluczem do nowej, radosnej, pełnej zaangażowania misji. Dopiero taka postawa pozwala na nowe spojrzenie na świat. Dopiero służąc bliźniemu, odkrywam jego świat. Dopiero kiedy służę mojemu bliźniemu, który jest niewierzący, otwiera on przede mną swoją historię. Nie, nie dzielę z nim żadnego grzechu, ale mogę dzielić z nim miłość Chrystusa w konkretnej sytuacji życiowej. Rezygnuję z pochopnego osądzania i próbuję ukoić jego biedę. Już podczas otwarcia soboru Jan XXIII roztaczał wizję nadającą soborowi decydujący kierunek: „Dzisiaj jednakże Oblubienica Chrystusa woli posługiwać się raczej lekarstwem miłosierdzia, aniżeli surowością”⁴. Jak „matka miłująca wszystkich, matka łaskawa, cierpliwa” Kościół powinien objawić się jako „pełen miłosierdzia i dobroci”⁵. Kościół zaprasza swoich członków do szkoły łagodności pozbawionej uprzedzeń. To jest znacznie więcej niż zwykła grzeczność czy filozofia o nijakości. W swojej analizie soboru historyk Roberto Mattei wprowadza niestety w odniesieniu do tego tematu pewien nieporządek. W krótkiej krytyce stwierdza, „że zmiana stylu i sposobu chrześcijańskiej komunikacji, rozumiana jako dopasowanie się do kultury XX wieku, nie wyszła Kościołowi na dobre. O wiele bardziej Kościół powinien był kofrontować się ze światem, bez lęku i kompleksów”⁶. Oczywiście, w rzeczywistym chrześcijańskim zwróceniu się do świata chodzi o konfrontację i walkę – o coś innego mogłoby chodzić? Oczywiście, chodzi też o oczyszczenie i przemianę kultury i stylu życia. Ale – najpierw chodzi o konfrontację, walkę o nasze (!) współczucie i poświęcenie, o rezygnację z osądzania. To jest walka nie po to, by kierować, ale po to, by ratować – jak Chrystus.

Współodczuwać ze światem

Papież Benedykt XVI już w czasie soboru mówił, że prawdziwa świętość właśnie nie polega na tym, by się oddzielać. Nie chodzi więc o to, by Kościół jakoś znosił ten świat, ale o wzajemną relację niesienia i bycia niesionym⁷. Dziś chyba w rozważaniach soborowego teologa Ratzingera nie zmieniłyby się żaden istotny wniosek na temat Kościoła: powinniśmy, jak Pan, poszukiwać świata i za nim podążać (!), ponieważ Chrystus sam się z tym światem zjednoczył. Wystarczająco wymowne są takie świadectwa zjednoczenia ze światem jak choćby Jana Pawła II czy Matki Teresy z Kalkuty⁸.

W sierpniu 2011 roku, zostałem zaproszony przez papieża Benedykta i środowisko jego uczniów do wygłoszenia referatu na temat nowej ewangelizacji. W letniej rezydencji w Castel Gandolfo, siedząc cały dzień u boku papieża, mogłem uczestniczyć w niezapomnianej dyskusji z prawdziwym człowiekiem dialogu. Podczas tego spotkania

papież podkreślił, jak bardzo Kościół, jeśli tylko jest naprawdę pokorny, może ze swego wnętrza opromieniać ten świat. I do tego potrzebuje jeszcze długiego procesu oczyszczenia. Szczególnie do mnie przemawiało, gdy papież kilkakrotnie podczas dyskusji przywoływał obraz żydowskiej świątyni i przyległego dziedzińca pogan. Usilnie naciskał na to, by nie zacić się, aż ludzie zrobią krok do świątyni, to znaczy do Kościoła, ale dziś chodzi o to, byśmy to MY najpierw zrobili krok na dziedziniec narodów/pogan. I powinniśmy budować wspólnotę z poszukującymi. Papież pytał bardzo na serio, czy my wszyscy na swój sposób nie należymy do wspólnoty poszukujących.

Wiadomo, że już kilka lat wcześniej, przywołując w przemówieniu do kurii obraz dziedzińca pogan, papież wywołał sensację. Od tego czasu rozwinęła się z tego szeroka inicjatywa dialogu. Warto jeszcze raz dokładnie się w to wsłuchać, by podjąć tutaj ducha soboru i jego dalsze pogłębienie. „Dziedziniec pogan” ma służyć temu, by ludzie w pewien sposób przyglnęli do Boga, „nie znając Go, zanim znajdą dostęp do Jego tajemnicy”. Powinno to być „miejsce modlitwy za wszystkie ludy”, zwłaszcza za te, które „znają Boga tylko z daleka”⁹. Trzeba tu zwłaszcza zwrócić uwagę na to, z jak wielkim szacunkiem papież mówi o tak zwanych „poganach”. Z utęsknieniem czekają oni na „Czystego i Wielkiego”, także wtedy, gdy Bóg pozostaje dla nich Bogiem nieznanym. Powinien zostać wzmóżony dialog z tymi, dla których „Bóg pozostaje nieznanym, a mimo to nie chcą oni trwać bez Boga i zbliżają się do Niego, choćby Nieznanego”.

Pierwszym krokiem ewangelizacji w świetle powyższej idei byłoby więc takie życie, by ludzie akceptowali „ukrytą w nich tęsknotę”. Zaskakuje fakt, iż Benedykt XVI podjął ten temat nawet podczas ostatniej podróży do Niemiec w 2011 roku. Wtedy prowokacyjnie postawił agnostyków przed ludźmi Kościoła: „Agnostycy przejęci pytaniem o Boga, ludzie cierpiący z powodu swoich grzechów i tęskniący za czystym sercem, są bliżej Boga niż "kościelni rutyniaże", którzy traktują Kościół tylko instytucjonalnie, a ich serce pozostaje nieporuszone przez wiarę”¹⁰. W imponujący sposób papież pogłębia tymi uwagami ścieżkę wytyczoną przez Sobór w kierunku świata. Uwrażliwia nasze serce na ukrytą w każdym człowieku tęsknotę za Bogiem – i prowadzi nas do sedna naszego nawrócenia. Jednocześnie wskazuje na wielką „tęsknotę Boga” za ludźmi. Chodzi o to niezbędne w Kościele pragnienie zbawienia wszystkich ludzi. Chodzi o ratowanie wielu, wszystkich. Ale – to nie działa na odległość! „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych” (GS 1) może mnie dotknąć tylko wtedy, gdy schodzę na ziemię, służę – z serca do serca. A kiedy muszę zejść z wysokiego konia, może mnie to wiele kosztować. Być może w tym właśnie leżą nasze największe wyzwania.

Jak moglibyśmy – członkowie rodziny Bożej – nie uczynić naszym bliźnim każdego jednego człowieka? Nie można nie dosłyszeć siły soborowego sformułowania: „Przechodząc do praktycznych i bardziej naglących wniosków, Sobór kładzie nacisk na szacunek dla człowieka: poszczególni ludzie winni uważać bliźniego bez żadnego wyjątku za „drugiego samego siebie”, zwracając przede wszystkim uwagę na zachowanie jego życia i środki do godnego jego prowadzenia, tak by nie naśladować owego bogacza, który nie troszczył się wcale o biednego Łazarza” (GS 27).

Od przełomu konstantyńskiego do przełomu Benedykta

Kolejnej prowokacji papieża Benedykta sprzed roku chętnie oszczędziliby sobie nie tylko niemieccy biskupi. Zbyt wyraźnie i konkretnie głosił on rezygnację z ziemskich przywilejów Kościoła jako szansę na prawdziwe poznanie Boga i nową misję. Wydaje się niemal, jakby papież chciał zakończyć długą erę historii Kościoła i rozpocząć nową. Niektórzy nazywają to już przejściem „od przełomu konstantyńskiego do przełomu Benedykta”. Cesarz Konstantyn dał początek historii wzajemnej zależności państwa i Kościoła, która nierzadko prowadziła do wzajemnej instrumentalizacji państwa i religii. Czy papież Benedykt XVI swoim sprzeciwem wobec państwowych przywilejów, wyrażonym podczas podróży do Niemiec w 2011 roku, dokonał przełomu w kierunku Kościoła otwartego, rozdrażniając w ten sposób tradycjonalistów? A może zaprosił do nowego nawrócenia?

Papież Benedykt XVI: „W pewnym sensie historia przychodzi Kościołowi z pomocą poprzez różne epoki zeświecczenia, które przyczyniły się w zasadniczy sposób do jego oczyszczenia i reformy wewnętrznej. (...) Misyjne świadectwo Kościoła oderwanego od świata świeci jaśniej. Kościół, kiedy jest uwolniony od obciążeń i przywilejów materialnych i politycznych może skuteczniej i prawdziwie po chrześcijańsku dotrzeć do całego świata, może naprawdę otwierać się na świat. (...) Kościół otwiera się na świat nie żeby zdobyć ludzi dla instytucji aspirującej do władzy, ale żeby prowadzić ich na nowo ku sobie samym i w ten sposób doprowadzić ich do Tego, o którym każda osoba może powiedzieć wraz ze św. Augustynem: On jest bardziej wewnątrz mnie niż ja sam (por. *Wyznania* 3, 6, 11). On, który jest nieskończenie nade mną, jest przy tym tak dalece we mnie samym, że jest prawdziwym moim wnętrzem”¹¹.

Tylko prawdziwie „wewnętrzny” Kościół może być wyzwolony od siły i ubogim Kościołem. W ten sposób stworzy znów przestrzeń dla Boga. W ten sposób pozwolimy, by sam Bóg mógł znów świecić swoim blaskiem. Kościół znów stanie się

dostępny dla ludzi tego świata, bo świat w jego pokornym sercu może odkryć oblicze Jezusa Chrystusa. Słowa św. Pawła: „Nie wiecie, że dobroć Boża chce was przywieść do nawrócenia!” (por. Rz 2, 4), muszą od wewnątrz wstrząsnąć naszą zachowawczą kościelną misją. Proszę mi pozwolić raz jeszcze przywołać tutaj papieża Benedykta. Jego zdaniem prawdę najlepiej ukazują dwa obrazy: Dzieciątko Jezus w rękach Matki oraz Chrystus ukrzyżowany. Oto, co według papieża mówią one do nas: „Prawda nie narzuca się siłą zewnętrzną, lecz jest pokorna i daje się człowiekowi sama siłą swojej wewnętrznej prawdziwości. Prawda ujawnia się w miłości. Nigdy nie jest naszą własnością, nigdy nie jest naszym wytworem, tak jak miłości nie można wytworzyć, lecz tylko przyjąć i podarować dalej”¹².

W fascynujący sposób to rozróżnienie wyjaśnia również naszą rzeczywistą relację ze światem. Nie jesteśmy posiadaczami, ale obdarowanymi! W takiej perspektywie nie podnosimy dumnie głowy z powodu naszych wielkich posiadłości i ich nie gromadzimy. Być może musielibyśmy jeszcze wybudować mury obronne, aby bronić bogactwa. Nie, jesteśmy obdarowani i pełni radości z powodu tak wielkiego miłosierdzia. Chcemy dzielić się tym szczęściem ze wszystkimi na świecie. Co więcej, nikt z nas na to nie zasłużył (przynajmniej tak sądzi św. Paweł)! Jak moglibyśmy się jeszcze wywyższać ponad innych?

Chodzi o dar, o Jezusa Chrystusa. To Jego trzeba przyjąć, adorować i przekazać dalej. W czasach, gdy w Europie coraz bardziej uderza mniejszościowa sytuacja chrześcijan, potrzebujemy „bardziej świętego” uwielbienia i adoracji – „w Duchu i prawdzie”! Ludzie i miejsca, ale otwarte. Bo dziedziniec prawdziwie nie jest już oddzielony od świątyni. Świątynia i dziedziniec zostały otwarte przez zstąpienie Chrystusa, przez Jego ofiarę. Adoracja i dialog zająbiają się tutaj.

Co więc konkretnie może znaczyć bycie wewnątrz i zwrócenie się do świata? Mogę się krótko podzielić naszymi doświadczeniami. Od lat prowadzimy w Wiedniu Centrum Dialogu i Ewangelizacji. To są intensywne przeżycia świątyni i dziedzińca. Naprawdę możemy doświadczyć, że przez misję uwielbienia i przeżytego dialogu wraz ze współczuciem „ludzie mogą do nas przylgnąć, nie znając Go”¹³. To dla nas wielka nadzieja, swego rodzaju nowe wylanie Ducha Świętego na Kościół. Tak, możemy z całą mocą potwierdzić, jak bardzo współcześni „agnostycy” tęsknią za „Czystym i Wielkim”. Tak, to wpływa na nasz styl życia, na naszą wewnętrzną postawę, „że ludzie mogą zaakceptować swoją tęsknotę”. Jakże często mogliśmy zoabczyć, jak dzięki doświadczeniu bycia głęboko wewnątrznie przyjętym, dzięki poświęconej uwadze, odsłania się w ludziach głód Boga¹⁴.

Zwrócić się do świata, aż będzie bolało...

Co nas teraz czeka? Jak bardzo powinien teraz Kościół otworzyć się na świat?

Mam przed oczami pierwszy obraz. Widzę Matkę Teresę, jak bierze za rękę każdego swojego współpracownika i prowadzi do najbiedniejszych w „ostatnich lochach”, dotyka ich i pokazuje ich cierpienie. W ten sposób pokazuje swoim współpracownikom bardzo konkretnie, co powinni robić – i dokładnie to wcielali oni w życie. Wszyscy ci, którzy to przeżyli, wrócili przemienieni. Przemienieni, bo cierpienie, bieda dotarły do ich serc; bo wielu odkryło w najbiedniejszych Chrystusa i przez tę służbę otrzymali nowych przyjaciół.

Właśnie bł. Matka Teresa wielokrotnie powtarzała, że narastające wypieranie Boga w Europie jest paradoksalnie wyrazem rzeczywistego głodu Boga¹⁵. Prawdziwym ogromnym ubóstwem Europy jest dramatyczny brak bycia przyjętym i kochanym, brak doświadczenia dobroci Boga.

Drugi obraz. Widzę przed sobą poszczególne osoby – od Warszawy przez Wiedeń do Paryża, które biorą inne osoby (współpracowników) za rękę i prowadzą do tych, którzy nic nie wiedzą o dobroci Boga. Uczą ich, jak obdarowywać wrażliwością wolną od osądu. Obojętnie czy spotka się dziennikarzy, polityków, sprzątających ulice, młodzież czy dzieci. Patrząc na ich twarze i w ich serca będziemy w nich widzieć biednych ludzi, być może najbiedniejszych. Jest ich zbyt wielu – tak jak zbyt wielu jest umierających i bezdomnych w dzielnicy biedy w Kalkucie. W miastach od Warszawy po Wiedeń jest zbyt wielu ludzi nie mających doświadczenia miłosierdzia Boga.

Potrzebujemy więcej takiej praktyki, by lepiej rozumieć. Dopiero gdy uczynimy takie konkretne kroki i świat będzie tak bliski, że aż nas będzie bolało, rozpali się w nas miłość, która pozwala zapomnieć o pytaniach o status i ocenę. Także wtedy, gdy przyjdzie na nas mniejsze lub większe męczeństwo. Wtedy naprawdę będziemy przejmować się światem...

tłumaczenie Jacek Kaniewski

Otto Neubauer – dyrektor Akademii Ewangelizacji w Wiedniu (Akademie für Evangelisation im Figlhaus), odpowiedzialny za Kongres Ewangelizacji w Wiedniu (2003).

Przypisy

- 1 Pointą moich letnich dyskusji były stwierdzenia, iż poglądy te są wspierane przez pontyfikata Benedykta XVI.
- 2 LG 8.
- 3 Por. tamże; Mt 28, 18.
- 4 Jan XXIII, *Przemówienie na otwarcie II Powszechnego Soboru Watykańskiego II* – 11 X 1962.
- 5 Tamże.
- 6 <http://kath.net/detail.php?id=34825>
- 7 Por. J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 1994: „Przeciwie, ta świętość przejawiała się w kontaktach z grzesznikami, którymi Jezus się otaczał tak dalece, że Jego uczyniono „grzechem” i że poniósł przekleństwo prawa w wyroku śmierci, że podzielił wspólny los ze zbrodniarzami (por. Gal 3, 13; 2 Kor 5, 2). Przyjął grzech na siebie, miał w nim udział i tak objawił, czym jest prawdziwa „świętość”; nie odosobnieniem, ale zjednoczeniem, nie sądem, tylko zbawczą miłością”
- 8 Tym bardziej przykra jest aktualna instrumentalizacja naszego papieża Benedykta rzekomo wspierającego rozwój Kościoła „oderwanego od świata” i „zamkniętego” w tajemnicy. Jak mylnie jest takie spojrzenie i jak daleko od soboru mogłoby zaprowadzić, pokazuje opisane dalej moja niezapomniana dyskusja z samym papieżem w lecie ubiegłego roku.
- 9 Benedykt XVI, *Przemówienie do Kurii Rzymskiej*, 21.12.2009.
- 10 Benedykt XVI, *Homilia wygłoszona podczas mszy św. we Fryburgu Bryzgowijskim*, 25.09.2011.
- 11 Benedykt XVI, *Spotkanie z katolikami zaangażowanymi w światło i społeczeństwo we Fryburgu Bryzgowijskim*, 25.09.2011.
- 12 Benedykt XVI, *Homilia wygłoszona w sanktuarium w Mariazell w Austrii*, 08.09.2007.
- 13 Por. Benedykt XVI, *Przemówienie do Kurii Rzymskiej*, 21.12.2009.
- 14 Mały przykład. W naszej Akademii, w której znajduje się kaplica z codzienną adoracją, obok różnorodnego wykształcenia misyjnego dla diecezji oferujemy także np. kursy o mediach czy Europie, na które przede wszystkim uczęszczać będą młodzi ludzie o wszelkich możliwych światopoglądach. Idziemy zatem jedną drogą z młodymi ludźmi, dzielimy ich zainteresowania oraz intelektualne spory dotyczące ważnych społecznie pytań. I wprowadzamy do dialogu naszą chrześcijańską wiarę. Pewna studentka po roku studiów medialnych zapytała mnie, czy może zadać mi „intymne” pytanie dotyczące mojej wiary. Przez cały rok nieustannie dawała wyraz temu, że jest niewierząca, ale na zajęciach i w Akademii czuje się niesamowicie dobrze. Chciała tylko wiedzieć na koniec, czy się za nią modliłem. Na początku zwlekałem z odpowiedzią, bo przecież nie chciała być nawracana; kto chce być „obiektem misji”? Kiedy przytaknąłem, zapytała, czy się za nią modliłem od początku kursu, od roku. A kiedy znów odpowiedziałem twierdząco, powiedziała wzruszona: „Szczrze mówiąc, taką miałam nadzieję!”
- 15 Por. Matka Teresa z Kalkuty, *Pójdź, bądź moim światłem*, Kraków 2008.